
AK
Z. MOCARSKIEGO


EX-LIBRIS
RS
EUGENJUSZA PRZYBYŁA

PAN TADEUSZ

Pan Tadeusz

CZYLI RZECZ O MRÓWKACH.

Spotkanie w lesie Telimeny z Tadeuszem, napad mrówek i bohaterska obrona pięknej panny przez rozgorzałego młodziana — oto treść tego zajmującego fragmentu.

Płynny wiersz oraz humorystyczne, nie pozbawione pikantnych scen epizody, składają się na bardzo oryginalną całość.

KIJÓW 1907.
DRUKARNIA JANA CZOKOŁOWA.

ADAM MICKIEWICZ.

PAN TADEUSZ

Spotkanie się pana Tadeusza z Telimeną w świątyni dumania i zgoda, ułatwiona za pośrednictwem mrówek.

LIPSK



Tak i Tadeusz ciągnął za sobą zgryzoty,
Suwając się przez rowy i skacząc przez płoty;
Bez celu i bez drogi. Aż nie mało czasu
Nabłąkawszy się w końcu wszedł w głębinę lasu,
I trafił, czy umyślnie czyli też przypadkiem,
Na wzgórek, co był wczora szczęścia jego świadkiem,
Gdzie dostał ów bilecik, zadatek kochania,
Miejsce, jak wiemy, zwane Świątynią dumania.

Gdy okiem w koło rzuca—postrzega: to ona!
Telimena, samotna, w myślach pogrążona,

Od wczorajszej postacią i strojem odmienna,
W bieliznie na ramieniu, sama jak kamienna,
Twarz schyloną w otwarte utuliła dłonie,
Choć nie słyszysz szlochania, znać, że we łzach tonie.

Daremnie broniło się serce Tadeusza:
Ulitował się, uczuł, że go żal porusza.
Długo poglądał niemy, ukryty za drzewem,
Nakoniec westchnął i rzekł sam do siebie z gniewem:
Głupi! cóż ona winna, że ja się pomylił?...
Więc z wolna ku niej z za drzewa się wychylił.
Gdy nagle Telimena zrywa się z siedzenia,
Rzuca się w prawo, w lewo, skacze, skroś strumienia,
Rozkrzyżowana, z włosem rozpuszczonym, blada,
Pędzi w las, podskakuje, przyklęka, upada.
I nie mogąc już powstać, kręci się po darni,
Widać z jej ruchów, w jakiej strasznej jest męczarni

Chwyta się za piersi, szyję, za stopy, kolana.
Skoczył Tadeusz, myśląc że jest pomieszana,
Lub ma wielką chorobę. Lecz z innej przyczyny
Pochodziły te ruchy,
U blizkiej brzeziny

Było wielkie mrowisko. Owad gospodarny
Snuł się w około po trawie, ruchawy i czarny,
Nie wiedzieć czy z potrzeby czy z upodobania,
Lubił szczególnie zwiedzać Świątynię dumania:
Od stołecznego wzgórka aż po źródła brzegi
Wydeptał drogę, którą wiódł swoje szeregi.
Nieszczęściem Telimena siedziała śród drożki:
Mrówki, znęcone blaskiem bieluchnej pończoszki,
Wbiegły gęsto, zaczęły łaskotać i kąsać,
Telimena musiała uciekać, otrząsać,
Nakoniec na murawie siąść i owad łowić.

Nie mógł jej swej pomocy Tadeusz odmówić:
Oczyszczając sukienkę aź do nóg się zniżył
Usta trafem ku skroniom Telimeny zbliżył...
Co pan robi? Nie można! Niech pan mrówki łowi.
Panowie tylko prosić są zawsze gotowi,
„A mnie tu mrówki gryzą,“ Gdzie?—koło kolana.“
Tadeusz sięgnął—już mrówka złapana.
Czy jeszcze?—„Pan się pyta, a mrówki zuchwałe
Co raz to wyżej idą!“ za pończoszki białe
Sięgnąć musiał tym razem bohater szczęśliwy.
Że jednak krew nie woda, majtki nie pokrzywy,
Tadeusz sięgnął głębiej, gdzie w cieniu ukryte
Rosną wstydliwe włosy, w pierścienie spowite.
Telimena syknąwszy padła na murawę,
Tadeusz porzuciwszy na mrówki obławę—
Otoczył ją ramieniem, ku sobie przycisnął,
Ogień tajemnych pragnień w oczach jego błysnął,

Ustami ust jej szukał,—znalazłszy, w zapale
Rozpalonemi wargi miażdżył je zuchwale.
Telimena na razie, śmiałością zdumiona,
Odepchnąć chciała młodzieńca ramiona,
Sił jednak i oddechu w piersiach jej nie stało:
Dreszcz rozkoszy z nienacka objął całe ciało
Ubezwładnił jej członki, rzucił krew do twarzy,
A widząc, że Tadeusz na wszystko się waży,
Uległa! Lecz, że wiele doświadczenia miała,
Ach! „Jeszcze kto zobaczy“ z cicha wyszeptała
I spłoszona a drżąca, na wpół pomieszana
Między omdlałe nogi wpuściła młodziana,
Odrzuciwszy falbany jednym śmiałem ruchem.
Jak klin, kiedy go z wierzchu uderzą obuchem,
Tak wbił się Tadeusz bez pomocy ręki
W ukryte w cieniu spódnic Telimeny wdzięki,
A czując, że jej piersi wznoszą się jak fala,

Wzrok namiętny krew młodą w żyłach mu rozpala
Nie cofa się, lecz dąży bez zastanowienia
Do miejsca, które zwie się szałem zapomnienia.
Jak klacz, kiedy jej jeździec wbije w bok ostrogę
Nagle rzuca się naprzód bez względu na drogę
Tak i Telimena, jak ostrogą spięta
Rzuciła naprzód ciałem, a białe rączęta
Wkoło Tadeusza owinęła szyi.
Równocześnie jej nogi jak pierścienie żmii
Skrzyżowały młodziana tak, że się zdawało
Iż razem obydwoje jedno tworzą ciało. —
Pan Tadeusz był młody, zdrów, wytrzymały,
Przytem zbyt wypoczęty, więc swoje zapały
Z rozkoszą w Telimenie utopić był gotów
A że przyszedł do tego prawie bez kłopotów,
Nie poskąpił też za to ochoty i siły,
Więc go też jej rączęta jak węża spoiły

I pulchne białe nogi ścisnęły jak kleszcze,
Usta zaś wyszeptały: „Tadeuszu jeszcze!“
Zaczął się nad nią znęcać jak kogut nad kurą,
Lecz mu po małej chwili oczy zaszły chmurą,
Oddechu brakło w piersiach więc zrezygnowany,
Dając raz jeszcze nurka pomiędzy falbany,
Zmęczony na miękkiem Telimeny łonie
Legł, skrywszy na jej piersi rozpalone skronie.
Telimena widząc to nie zrezygnowała,
A że prócz doświadczenia spryt i rozum miała,
Zatem drażniąc ustami Tadeusza wargi,
Szepnęła pieszczotliwie kilka słówek skargi:
„Wszak to było dla ciebie, a co dla mnie będzie?“
I mając swe chuci jedynie na względzie,
Jęła go palić wzrokiem, uśmiechem czarować,
Szczypać, łaskotać, trochę kokietować;
Wpiła w niego swe wargi, nakoniec zemdlona,

Przyciska namiętnie młodziana do łona.
Poznał tedy Tadeusz. z kim ma do czynienia,
Co znaczy dobra szkoła, obok doświadczenia,
Już mu teraz pomogła własnemi rękami,
Własnem ciałem... prócz tego czułemi słówkami
Błagała, by rozkoszy nie popsuł pospiechem.
„Bo przecież noc nie zając“ mówiła z uśmiechem,
Nie ucieknie! Wszak prawda ty, moje kochanie?
Jak tu nie być czułym na takie wezwanie;
Jak „socyal“, gdy zagrają: „Nasz sztandar czerwony“,
Rzucił się Tadeusz—Telimena z swej strony
Powtórną niosła z młodzieńczej ochoty ofiarę.
Gdyby się teraz Hrabia zjawił na chwil parę
Miałżeby co szkicować!! Po nad spódnic zwoje
Sterczało rozdzielonych białych kolan dwoje,
Niżej w falban, koronek napełnionej górze,
Nuża się pan Tadeusz, niby w białej chmurze,

Pod nim się Telimena zadyszana wije,
Włos rozwiany w nieładzie w murawie się kryje...

Pierwszy powstał Tadeusz, wnet ubiór poprawił,
Przez chwilę jeszcze oko Telimeny bawił,
Która leżąc omdlała i z sił wyczerpana
Ledwo z jego pomocą wstała na kolana;
Wnet poprawiła włosy, wstążki i falbany,
A widząc, że Tadeusz nieco zadumany
W te do niego bez gniewu ozwała się słowa:
„Sądzę, że w tajemnicy wszystko pan zachowa,
„Zwłaszcza że i czyn pański był nieco zuchwały—
„Mówię to nie dla tego, by prawić morały.
„Lecz postąpić w ten sposób z kobietą uczciwą,
„Może nieco zalotną, czułą i wrażliwą,
„Korzystać z jej niemocy, wyzyskać jej słabość,
„To niegodnie mój panie... Jednak wiek twój młody

„Dzień gorący i mrówki, które do swobody
„Szerokie dały pole — biorąc na uwagę
„Przebaczam. Cóż mam robić... Kto taką odwagę
„W obec damy okazał, jak pan to uczynił,
„Ten tylko w jej oczach zyskał, nie zawinił.“

Kiedy ją Tadeusz ścisnął za kolana,
Grożąc palcem wyrzekła:
„Oj, łotrzyk z waćpana!“

